



Prasowe  
Wydawnictwo  
Dokumentacyjne  
RSW „P-K-R”

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

**ŻYCIE WARSZAWY**

W

00-624 Warszawa

ul. Marszałkowska Nr 3/7

wydanie

1 1 2

1 5 -05- 85

Nr

z dn.

## Premiera w Teatrze Wielkim

# „Fidello”, prawie oratorium

Ostatnią w tym sezonie premierą na dużej scenie Teatru Wielkiego jest „Fidello” Beethovena, wystawiony w 60 lat po ostatniej inscenizacji w Warszawie. Niestety, znów w obcym języku, co program nazywa „oryginalną wersją niemiecką” a co trąci jednak lekceważeniem słuchacza i tradycji. Bez względu na przesłanki, czas chyba skończyć te zabawy słowne i wrócić do dawnego dobrego zwyczaju, gdy publiczność mogła się orientować w rozwoju akcji, rozumiejąc przynajmniej początkowe kwestie poszczególnych partii.

W „Fideliu” o nic innego właściwie nie chodzi. Ta naiwna apoteoza wolności o statycznym

charakterze jest na dodatek napisana w konwencji śpiewogry, (Singspiel), i, jak można przypuszczać, Robert Satanowski postanowił skoncentrować się na stronie muzycznej, a inscenizator, Marek Grzesiński nie mógł sobie z tym poradzić, więc przedstawienie jest nieruchawe i ciężkie. To wrażenie potęgują dodatkowo zbyt celebrowane, rozwlekłe tempa, od uwertury poczynając.

Trudno mieć w tej sytuacji pretensje do wykonawców. Jeśli rzecz ma być wiarygodna, to przepraszam, na scenie coś się musi dziać. W przeciwnym razie mamy do czynienia z oratorium, a więc wystarczy wersja koncertowa.

Oglądałem „Fideliu” w dobrej obsadzie. Zarówno Barbara Zagórzanka w roli Leonory jak Zdzisława Donat w roli Marceliny śpiewały perfekcyjnie, choć czuło się wyraźnie, że się wyrwają dyrygentowi i chciałyby nadać swoim partiom znacznie więcej życia i wyrazu. Miłą niespodzianką sprawił śpiewający gościnnie Mieczysław Milun z Wrocławia. Jako Rocco był i aktorsko i głosowo sprawny i kulturalny. Roman Węgrzyn w partii Florestana czuł się pewnie, a Wiesław Bednarek jako Don Piszaro śpiewał pięknie i stworzył postać nawet dementną. Dariusz Walendowski w roli Jaguina był, jak trzeba, mdły, bo zakochany, ale śpiewał uroczo (zwłaszcza w słynnym kwartecie z I aktu). Na wyróżnienie zasługuje także Bodgan Paprocki w partii więźnia. Resztę stanowi chór, którego brzmieniu zabrakło jednak majestatyczności i precyzji oraz scenografia — wyjątkowo oszczędna i bez rozmachu.

I wracając do wersji niemieckiej: czyżby chodziło o ek